

Poezja

Stanisława Kopiec



W *Literackim atlasie Polski* można przeczytać, że Stanisława Kopiec to „nieprzeciętne zjawisko poetyckie”. Jej twórczością zachwycali się m.in. Tadeusz Nowak i Józef Baran. Ukończyła III LO w Rzeszowie. Debiutowała tomem *Niebieska wieś*, za który otrzymała nagrodę im. Stanisława Piętaka. Inne jej tomy: *Spod znaku Anny*, *Osty i róże*, *Znak wzruszenia*, wybór wierszy *Wielki wóz*, *Seans serdeczny*, *Nie bój się, rózo*. W sumie wydała 11 książek. Niedawno zajęła się twórczością dla dzieci, opublikowała *Gospodynię muchę – bajeczki dla córeczki*, a teraz - wiersze pt. *Śliwka i wisienka*. Po słowie napisała dr Zofia Brzuchowska. Przedstawione liryki pochodzą z przygotowywanego przez poetkę tomu, który jeszcze nie doczekał się tytułu.

Wiersz odrobinę srokaty

Dziką różę nazywają głogiem.
Głóg warszczakiem.
Muszak jest zniechęconym chwastem.
Za to jabłka muszanki
smakują wszystkim.

Chodaki po dziadku
spalili w centralnym.
Babcine siwe chodaczki
kwitną i spacerują pod płotem.

Idzie nowe.
Jeszcze niektórzy wieszają
chusty na płocie,
ale już nie wypada.
Lepiej, żeby suszyły się ciuchy.
Nawet tandetne.

Spłowiwały zapaski i kabaty.
Rozwaliły się cebrzyki
i żarna.
Przestają paść krowy.
Śpiewać przestają.

W bujnej mowie także
golono-strzyżono.
Złotouści gawędziarze
Nie terminują w radiu
i telewizji.

I wierszy pisać się nie chce,
bo coraz mniej słów
srokatych.

Piórko

Tak już zostanie.
Zrozpaczona matka
I syneczek
zaplątany
w gwiazd sieć.

Ratunku!
Pomocy!

I nic.

Czasem piórko
anielskie
na wiersz.

Świat ukrzyżowany

Stworzyłeś Panie karłowatą brzozę.
Ślepego kreta, nieporadne raki.
Otyłą dynię, ze sporyszem zboże
I głucho-nieme nieszczęśliwe ptaki.

Zamysł Twój dziwny, wyrok niezbadany
I stwórz niejednego ma z Tobą trzy światy.
Jak ma uwierzyć, że też jest kochany
głupi osiołek czy wielbłąd garbaty?

A krzyż na plecach wątłego pajęczka,
który przed losem swoim nie ucieka?
A piękne oczy chorego zajęczka
i krzyż w żrenicach drugiego człowieka?

Jest świat prawdziwy. Świat ukrzyżowany.
Przezeń do nieba o trzy wiorsty bliżej.
W nim jedni drugich opatrują rany.
Silniejsi biorą na się słabszych krzyże.

W tym świecie złoto wcale się nie liczy.
Uśmiech walutą jest w nim i nagrodą.
Z tego uśmiechu Pan Bóg nas rozliczy.
Chrońmy ten uśmiech, bo kosztuje drogo.

Czeremcha

Wystarczyło kij wbić
w ziemię.
Po paru latach
zakwitł
jak różdżka Aarona.

Przerósł chorą
czereśnię
i niemrawą leszczynę.
- To dopiero drzewo!
- dziwiają się ludzie.
Rzuca w oczy kwiatami
nie z tej ziemi.

Graby, jesiony, buki,
najdorodniejsze dęby
w okolicy
ślą przesłania
do mojej ślicznej
kseni.

Czeremcha co roku
kupuje biały welon,
świeżymi listkami
stroji
koronkową sukienkę.

Ludzie plotkują,
ptaki dają na zapowiedzi,
robię wino z mleczcy
na wesele.

I każdej wiosny
Bóg otwiera okno,
z zachwytem spogląda
na ziemię.
Prosi oblubienicę:
- Bądź moja!

Poezja

Piotr Durak



Rocznik 1985. Czasami poeta, czasami prozaik. Pracował m.in. jako mechanik rowerowy, pomocnik operatora pługa śnieżnego, murarz, rozwoziciel pizzy, korepetytor, zbieracz makulatury, dziennikarz, korektor. Obecnie student IV roku filologii polskiej na Uniwersytecie Rzeszowskim. Opublikował tomiki poetyckie: *Odnaleźć siebie*, *Wiatrołomny* oraz powieść *Ostatni rok*. W przygotowaniu *Dzienniki rowerowe z podróży przez Polskę*. Laureat ogólnopolskich konkursów poetyckich i dziennikarskich, m.in. nagroda Związku Literatów Polskich za najlepszy debiut literacki roku 2006, nagroda Młodzi Nieprzeciętni, laureat konkursu dziennikarskiego „Gazety Wyborczej”, nagroda publiczności w ogólnopolskim i polonijnym turnieju o Srebrne Pióro prezydenta miasta Mielca. Wiersze i artykuły publikował w wielu regionalnych i ogólnopolskich czasopismach oraz w kilkunastu zbiorowych almanachach. Wiceprezes mieleckiej Grupy Literackiej Słowo, członek zarządu Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury.

Pokolenie

teraz już nie ma o co walczyć
wystarczy tylko wyciągnąć rękę
i mamy wszystko w ilości większej
niż mógłbyś sobie to wyobrazić
i mamy miłość i mamy brata
i słońca wielkiej wiary blask

teraz już nie ma za czym gonić
życie to tylko garstka piasku
dzierżona nieopatrznie w dłoni
małego dziecka w klatce czasu
sekundy lata uciekają
niechybnie gdzieś między palcami

teraz nie ma przed czym uciekać
więc wychodzimy samotni szczerzy
nie patrząc na to czy ktoś uwierzy
czy kłamstwem plunie nam w jasną twarz
więc uciekamy do światła lampy
żeby zabijać próżnię - jak ćmę

myśmy wierzyli - miłość to miłość
wiera jest wiara a śmierć to śmierć
myśmy ufali kształtom przedmiotów
nawet gdy we mgle rozmyta treść
czyniła echo naszego głosu
ulotnym wrzaskiem

Sonet o wiosnie II

Wiosna błotem wypełnia dziurawe chodniki,
Śmierdzi gnijącym ścierwem psa padłego w grudniu,
Szerzy syf i choroby, krok robactwa dudni
W ściany przegniłej trumny ukrytej w piwnicy.

Brudni, brzydki, obdarci, straszni i zmęczeni,
Kopulują po parkach obleśni gówniarze.
Wiosenne słońce bluzga w wygłodzone twarze.
Rzeka ma kolor moczu, wśród zgniłej zieleni.

I tylko śnieg, jak kłamca, próbuje ocalić
Sytuację swą białą, która w oczach ginie,
Odsłaniając duszący odór wysypiska.

Niewinność szybko znika, jak nafta się pali.
Pozostaje brnąc w gnoju cudownej krainie,
Śmiejąc się, wracać z tłumem do swego mrowiska.

Klatka

Dobrych kilka lat temu
gdy jeszcze wstawałem przed świtem
i mogłem jeść śniadanie zrobione przez matkę
schwyty w siatkę nocy o gęstych oczkach
przez którą nie prześlizgiwały się nawet ziarenka gwiazd
siadałem samotnie przy kuchennym stole
wpatrzony w uliczne latarnie
walczące o blask ze zmartwychwstającym słońcem

Wypuszczałem z klatki kanarka
który otumaniony zbyt wczesną pobudką
zasypiał na dłoni lub powoli zbierał kruszyny chleba
ze stołu Na dworze przejaśniało się
czerwone iskry spadały po nagich gałęziach
purpurowe miedziane złote wreszcie srebrne
blask latarni przygasał
i nie było w tym cudu
w telewizji powtórki programów
w szkole dzwonek i wyścig i wrzask
wzlatywałem z sercem otwartym jak psia buda
na wiatr

i nie było w tym cudu przynajmniej
ja go nie dostrzegałem

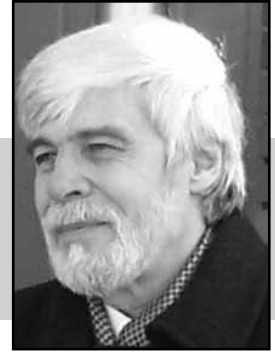
...
Dziś pijąc piwo
przy tym samym stole
patrząc na nią jedzącą placki ziemniaczane
z nogą założoną na nogę
uśmiechniętą
pytam świat gdzie zgubiłem wiarę w słowo miłość

a strumienie światła ulicznych latarni
otaczają stalową ścianą
dookoła

Proza

Ryszard Sziler

Urodził się 1 września 1950 roku w Jarosławiu. Uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego w Kańczudze, Filologię polską studiował na WSP w Rzeszowie i UJ w Krakowie. Pracował jako nauczyciel, następnie przez wiele lat pełnił funkcję kierownika działu oświatowego Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej. Mieszka w Kolbuszowej, pracuje w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie. Zajmuje się grafiką, malarstwem, repuserstwem i literaturą. Od lat pisze zarówno wiersze, jak i prozę. Jest m.in. autorem jednoaktowego dramatu *Spotkanie*.



KSIĘGA WIATRU

I. Nisbaum

– Jak to, to ty sobie myślisz, że w tym co dzieje się na świecie są rzeczy bardziej i mniej ważne? Tak? Na masz, wymyślił sobie na swoją miarę – fuknęła babka. Gotowała właśnie obiad, zza którego świata nie widziała, zakończyła więc rzecz bardzo politycznie:

– A idźże, przyjrzyj się Nisbaumowi – mruknęła. – Może co i zrozumiesz. No idź. – I powróciła do garnków.

Nisbaum mieszkał w dawnym budynku poczty. Obszernym, drewnianym z przeszkloną werandą, jakie kiedyś były w modzie, porosłą zaniedbaną winoroślą. Aż tak, że trudno było spod niej dom rozpoznać. Starzec był emerytowanym poczmistrzem i mieszkał wraz z córką, o której mówiono, że nie jest jego. Może parę lat starsza od Tadeuszka, bardzo blada i bardzo czarnowłosa godzinami przesiadywała przed werandą w ogrodowych kwiatkach na inwalidzkim wózku, nie zamieniając słowa z nikim. Przesuwała jedynie ogromnymi oczyma po ogrodzie.

– Niuta, zjesz jabłko? – pytał Tadeuszek, wyciągając ku niej w brunatnej dłoni równie brudne jabłko.

– Tak – mówiła bardzo poważnie, po czym wołała: – Tato! Wychodził wtedy mężczyzna chyba siedemdziesięcioletni o twarzy szlagona, z wysoko podgolonym karkiem, sumiastymi wąsami i nieodłączną wiśniówką w zębach.

– Dzień dobry panu – mówił Tadeuszek.

– Czego ty chcesz? – odpowiadał Nisbaum.

– Przyszedłem do Niuty.

– To ja wiem. Ale czego ty chcesz?... Może złota i śrybra – dodał kiedyś i nikle się uśmiechnął.

– Właśnie tak – odpowiadał przekornie Tadeuszek, kiedy już odrobinę przestał się bać starca.

– To ja wiem – potakiwał Nisbaum. – Ludziom nic więcej nie potrzeba. Następnie brał jabłko od Niuty, wchodził do domu, po czym wracał z umyтым owocem.

Opowiadano, że kiedyś, dawno temu, gdy powoził furgonem pocztowym, napadnięto go w niedalekim młodniku i zabrano wszystko co wiozł, a była to miesięczna wypłata dla pracowników nowo powstałej właśnie cukrowni w niedalekim miasteczku. Pierwszy i ostatni raz, jak dotąd, wydarzyło się coś takiego w tych stronach. Napastników oczywiście nie odnaleziono, a cała winę za zajście zrzucano dla wygody na niego.

– To nie jest nic nowego, nic – mówił, podając czyste już jabłko dziewczynce.

Urzekały dłonie Niuty, z palcami jak subtelny batikowy rysunek. W ogóle Niuta mówiła palcami. Bardzo oszczędnym, jakby mimowolnym gestem. Czasem dla podkreślenia wyrazu dodawała obraz oczu, ale zdarzało się to niezwykle rzadko, bowiem oczy jej były zwykle sennie nieobecne. Na drażniącą ją rzeczywistość reagowały dłonie i palce. Jeśli zdarzyło się właśnie, że chowała je pod zwykłe na siebie narzucony pled, należało odejść. Nim jednak zrozumiał to Tadeuszek, popełnił szereg bolesnych nietaktów. Zanim też nauczył się współmilczeć z Nisbaumem, wypytywał i perorował, na co poczmistrz odpowiadał swoim nieodmiennie głębokim: – To ja wiem.

– Ale ja pana bardzo lubię – wyrwało się kiedyś Tadeuszkowi.

– Wiesz, ty mnie tu nie przychodź więcej – sposepniał starzec. – Ty mnie burzysz porządek świata.

Co nie zmieniło oczywiście niczego w młodzieńczej bezczelności obyczajów Tadeuszka. Był zatem u Niuty następnego dnia.

– Znowu jesteś? – powiedział Mosze Nisbaum z bólem. – Czy ty nie masz kogo innego męczyć? Czy ty musisz męczyć Nisbauma?

A Tadeuszek nie miał nic na swoje usprawiedliwienie nad to, że bardzo chciał być akurat właśnie tutaj.

– Ja powiem twojemu ojcu, że ty mnie gnębisz – powiedział bezradnie szlagon.

A potem siedzieli na stopniu werandy w gwarnej ciszy czerwcowego popołudnia.

– Ty mnie dasz wreszcie spokój? – pytał bez przekonania poczmistrz.

– Tak proszę pana – zapewniał Tadeuszek, dodając zaraz z rozbrajającą głupotą: – A pan to był na wojnie?

– Co tam na wojnie..., ja byłem w piekle... – okropnie cicho powiedział Nisbaum.

– Jak to w piekle – gorączkowo próbował pojąć chłopiec i nic mu z tego pojmowania nie wychodziło, poza przerażeniem związanymi z opowieściami matki o diabłach urzędujących w przydomowej drewni, a które okazały się w końcu wyliniałą kuną.

– W jakim piekle? – szepnął.

– W największym, w ludzkim – odpowiedział Nisbaum.

Tadeuszek popatrzył w pobrużdżoną twarz starożytnego i pochylił głowę w głębokim niezrozumieniu.

– Chcesz miodu, co? – spytał Nisbaum po chwili.

– Miodu? – powtórzył bezprytomnie Tadeuszek.

– No, jest pszczoła, jest ul, jest miód. Chcesz?

– Tak, zupełnie jak Niuta – wykrztusił Tadeuszek.

Nisbaum wstał i niespiesznie poszedł ścieżynką między nie rozkwitłymi aksamitkami poza dom, tak, że Tadeuszkowi, który już trochę znał dawne opisy, wydawało się, że widzi właśnie część starej opowieści i kiedy Nisbaum powrócił z plasterem pszczelim ociekającym złotą patoką, w każdym ruchu mężczyzny doszukiwał się czegoś znajomego.

– Masz – powiedział Nisbaum.

– Bardzo dziękuję panu – odrzekł Tadeuszek i uśmiechnął się tak, jak uśmiechał się do babki.

– Ty wiesz, ty sobie już idź – westchnął Nisbaum. – Ty się patrz na swoich kolegów, oni robią to co potrzebne. Rozumiesz co mówię?

– Rozumiem – szepnął Tadeuszek.

– A ty byś mógł co w domu pomóc. Może ty mógłbyś już nawet wody nanosić, bo tyś jest duży chłopiec. A tak po co tu przychodzisz?

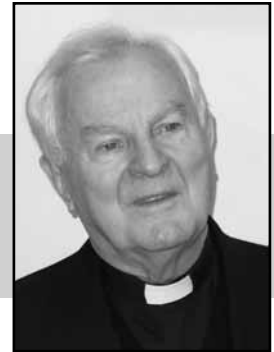
– Nie wiem – powiedział Tadeuszek. – Naprawdę.

I nagle mały człowieczek wsunął swoją dłoń w dłoń dużego człowieka i ten zamknął ją w swojej.

Poezja

Zbigniew Jan Czuchra

Ksiądz Zbigniew Jan Czuchra, misjonarz saletyn (obecnie w Rzeszowie), urodzony w Krośnie kocha góry i szerokie przestrzenie wolności, gdzie rodzą się jego poetyckie zamyślenia. Słuchać go można w katolickim Radiu Via w Rzeszowie. Myśli autora spotkać też można w „Niedzieli” i „Posłańcu Matki Bożej Saletyńskiej”. Wiersze poniższe pochodzą z tomiku *Dla Ciebie. Słowa sercem pisane*. I skierowane są do osób, do których mówi się sercem – jak podkreśla poeta.



Życzenia

Grudniowej nocy
Przychodzi Jezus na pomoc
ludzkiej niemocy ...
To Miłość Boga
w żłóbku cicho złożona
Bierze świat bólem znaczony
W swoje ramiona.
Niech ta Miłość prowadzi nas
Bezpiecznie w Świąteczny i Noworoczny czas...

Matka

Matka – to radość wyciągniętych ramion
Co od dzieciństwa, aż po brzeg starości
Prowadzi dziecko, chroniąc przed upadkiem,
W swym poświęceniu i trwałej miłości.

Matka – to Serce, przestronne, szerokie,
Otwarte w każdej chwili dnia i nocy.
To oczy smutne, dobrocią głębokie,
Podtrzymujące cię w chwilach niemocy.

Matka – to dobroć, której mało w świecie,
Poszukiwana jednak przez każdego.
Kiedy się potkniesz, smutek cię przygniecie,
Podając rękę nie spyta – dlaczego?

Matka – to boleść, co się w duszę sący,
W każdej minucie w każdej życia dobie.
Od Jej stałości, nic cię nie odłączy,
I nie przestanie kochać, nawet w grobie.

Matka – to Miłość, trwała i niezłomna
Do której tęsknisz, gdy Jej już nie stanie.
Ty Jezu miałeś Matkę, dobroć Jej ogromna,
Więc naszym Matkom daj Swą łaskę Panie!

Jesteś

Jesteś dla mnie radością
muzyką wierszem słońcem
lasem ptakiem deszczem pociechą
oddechem szeptem.
Jesteś dla mnie tym czym dla kwiatów rosa
i dziękuję Ci Mamo że jesteś.

Matka i dzieci

Popatrz, mamo, czas leci, dorastają ci dzieci.
Szron siwizną skroń znaczy serce drży ci z rozpaczy,
bo syn wkrótce wyfrunie już z domu.
Ale przyznam się szczerze, ty mi na pewno wierzysz,
że choć zmarszczek przybywa
jesteś przecież szczęśliwa,
bo wciąż duszę masz świeżą i młodą.

Ojcu

Wszystkie słowa najpiękniejsze
Podarowałem Mamie
Czy dla Ciebie coś zostało ojcze?
Chcę ci powiedzieć że pamiętam
Twoje mądre rady
Czasem trudne jak życie...
Lecz tak bardzo praktyczne
I ten humor pogodny i lekki,
A także twardą rękę, która zawisła
Uniesiona na słowo – tatusiu.
I spracowane zdolne dłonie
I przysłowia zebrane od dziadka
I dar przewidywania ocalający nas
I słowa o świecie i czasie i twoją odwagę
Przy których zasypiałem
I dojrzałą pobożność u schyłku lat
I ciszę odejścia w oczekiwaniu
Pod twardym granitem na zmartwychwstanie.

Babuni

Jest ktoś, kogo kocham stale.
Co każdy dzień wypełnia pracą
Z Miłością i wytrwale
Czy jasny ranek czy też zmierzch.

Ona jest nawet, gdy się ściemnia,
Gdy strach zagląda w oczy.
Wtedy cię swą bajką
Do snu szczęśliwie zauroczy.

Ten dobry duch dzieciństwa
I wszystkich lat ostoja.
Jest nią najukochańsza
Babunia złota moja ...

Niech Cię Bóg strzeże i prowadzi
Przez jasne dni i życia jesień.
Dziękuję Ci, Babuniu,
Za szczęścia dni uniesień.

Poezja

Wiesław Zieliński



Urodził się 6 maja 1949 roku w Rzeszowie. Debiutował wierszem *Geometria* w 1972 roku. Wydał dotychczas pięć zbiorów poezji: *Zabawa w dorosłych* (1979), *Bogowie moich czterech ścian* (1981), *Niestalość wiatru* (1993), *Przemijanie* (1996), *Odmiany miłości* (2005) oraz bajki dla dzieci wierszem. Dwie książki prozatorskie *Ze sztambucha dawnego Rzeszowa* (2000) i *Magiczne miejsca, magiczne lata* (2002), a także książkę krytycznoliteracką o środowisku Australii *W krainie polskich kangurów* (2004). Ukończył kolejny tomik poetycki *Syndrom Nabokova* (2007) i jest w trakcie pisania następnego tomiku poezji *Żart Pana Boga*. Z niego pochodzą prezentowane wiersze. Od 1990 roku z przerwą na lata 1996 – 1999, pełni funkcję prezesa rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich.

Żart Pana Boga

Nie wiedziałem Panie Boże, że masz poczucie humoru.
W powłoce człowieka o posturze boksera wagi ciężkiej,
umieściłeś serce zająca, czyli zwykłego tchórza,
który ucieka od samego siebie.

Kłęcząc z twarzą zwróconą w kierunku rodzinnej fary,
prosiłem Cię o zdolność przetwarzania uczucia w liryczne słowa.
Nie wiedziałem jednak, że modlitwa do Ciebie to coś na tyle ważnego,
iż obdarzysz mnie zdolnością cierpienia za każde słowo.

Dzięki Twojemu poczuciu humoru zdarzyło się coś,
co nie spotyka ludzi pozbawionych odporności na żart.
W czasie zbioru owoców napotkałem namiastkę uczucia.
Ten fakt świadczy, że nie doceniłem siły przeznaczenia.

Brak pewności siebie powoduje, że wszyscy, którzy
nie mają poczucia humoru, wcześniej lub później płacą
za posiadanie serca zająca w posturze boksera wagi ciężkiej,
walczącego z własnym cieniem.

Zastanawiam się, o jaki znak chodziło, gdy wskazałeś na mnie,
jako na obiekt dowcipu? Przecież wiem Panie, że dzięki Tobie
wszystko się toczy. Jestem tylko marnym pyłem,
ukrywającym się w niezgrabnej posturze.

Czuję się jednak wyróżniony; tylu pięknych i odważnych ludzi,
wznosi do Ciebie modły, abyś zesłał na nich prawdziwą miłość.
Wykazałeś Boskie poczucie humoru, obdarzając uczuciem
tchórzliwego boksera wagi ciężkiej o jakże brzydkiej posturze...

Wykorzystywanie symboli

- Boże, chroń nasz kraj – śpiewają narody,
które przez wieki uprawiały prostytutkę moralną
wobec najbiedniejszych tego świata; podboje
tłumaczyli władzą, pochodzącą od Boga.

Jaki to Bóg kazał napadać na obce ziemie,
zniewalać narody i niszczyć prastarą kulturę?
Łkania Inków, Azteków, Indian oraz zakuwanych
w dyby czarnoskórych niewolników nie słyszał nikt.

Boleśnie przez dwa wieki brzmiał cichy skowyt Aborygenów,
którym stado potomków przestępców skazanych na wygnanie,
dało ludzkie prawa obywateli rodzinnego kontynentu
dopiero u schyłku dwudziestego wieku.

Z tajników rozmyślenia

Kiedy mówimy o wierze,
zapominamy o świątyni ciała.
Przez wieki wstydzono się zewnętrznej powłoki,
okrywającej nasze istnienie.

Tymczasem żart Pana Boga spowodował,
że uduchowione myśli wypływały
z naszych ciał, którymi kazano pogardzać,
czyniąc duszę czymś mistycznym.

Stworzeni na wzór i podobieństwo
Boskiej Istoty, rodzimy się w podobny sposób,
w jaki ciało pozbywa się
cuchnących odpadów trawienia.

Przychodząc na świat, jesteśmy
bezzadnymi stworzeniami, których obroną
jest przeraźliwy płacz w chwili,
gdy opuszczamy bezpieczne łono matki.

Naszą podejrzliwość łagodzi wiara w Stworzyciela.
Dzięki temu żyjemy nadzieją,
że kiedyś ciało ponownie
stanie się świątynią ducha.

Szkoda, że ludzkość dla egoistycznych celów,
stara się nie rozumieć najpiękniejszego z żartów Pana Boga.
Przecież mówiąc o świątyni ducha,
nie powinniśmy zapominać, że ma w nas schronienie.

Zastanawiam się w jak odległych kręgach piekła,
opisywanych przez Alighieri Dantego, smażyć się będą
całe zastępy zepsutych bez reszty ojców kościoła,
za których przepraszał polski papież Jan Paweł II.

Wiara to nie zewnętrzny atrybut usługujących symboli,
z których pomocą można opanować świat.
Człowiek zawsze tęsknił będzie do miłości Boga,
a miłości nie zdobywa się siłą.

Nie ma powodów wierzyć, że władza pochodzi
od Boga, skoro dostaliśmy wolną wolę w czynieniu
dobra, lub zła; tylko od nas zależy, jak zostaniemy
rozliczeni za wykorzystywanie religijnych symboli.

Edward Guziakiewicz ŚWIADECTWO BLIŹNIEGO

Bóg jakże mało poważny, człowiek jakże godny
politowania...

Poezja
Sabina
Lewicka

W nieukończonym jeszcze zbiorze wierszy *Żart Pana Boga* Wiesław Zieliński z właściwą mu prostolinijnością i bezpośredniością dzieli się z czytelnikiem swoim światopoglądem religijnym. Autor czyni to w sposób aż do bólu szczery i nie żongluje przy tym frazesami lub banałami. Przyzwyczailiśmy się do tego, że tzw. fundamentalna ideologia życiowa musi być zbiorem komunałów. Nie musi. Jego myśl jest może mało książkowa, niewydumana przy zielonym biurku, umykająca tradycyjnym podziałom metodologicznym, ale pewnie dzięki temu bezpretensjonalna, nieklamana i intrygująca.

Jego świadectwo o świecie i Bogu jest – z jednej strony patrząc – świadectwem człowieka bardzo inteligentnego, z drugiej zaś – świadectwem bliźniego, doświadczającego głębokiego cierpienia. Są to więc wiersze na swój sposób Hiobowe („Z głębokości wołam do Ciebie, Panie...”; Ps 130, 1), ale przy tym nie pod linijkę, nie dla poklasku, odrobinę teologicznie zwichrowane i zbuntowane jak sam autor. Nie do końca jednak nieortodoksyjne. W księgach NT odkrywamy przecież Jezusa, który na krzyżu w skrajnej rozpacz woła: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mt 27, 46). Czy jednak przez to Jego misja pali na panewce?

Autor tego tomiku, aczkolwiek w swym rozumieniu życia jest bliski nurtowi skrajnego, ateizującego egzystencjalizmu (Camus, Sartre, Kafka), nie ma poczucia wyalienowania, wynikającego z totalnego odrzucenia Boga. Głęboko wierzy w Niego, w jego wierszach czytelnik wciąż się ociera o zabarwione religijnie platońskie przeświadczenie o nieśmiertelności ludzkiej duszy, jednak wcale przy tym nie uważa, by Bóg był całkiem w porządku wobec człowieka. Stworzenie jest według niego swoistym żartem Boga, igraszką, ironiczną wielopoziomową grą, stanowiącą przy tym jednak – co warto podkreślić – pewnego rodzaju wyzwanie dla myślącego zjadacza chleba.

Skutki wyrafinowanych igraszek Zegarmistrza świata dotkliwie odczuwa każdy człowiek. Odczuwa je przede wszystkim sam autor. Myślę, że się nie pomylę, stawiając tu znak równości między nim a podmiotem lirycznym. W wierszu *Ogląd samego siebie* pisze, że Bóg stworzył go jako „neurastenicznego kalekę”, z „sercem tchórza”, bezbronnie-

go wobec otaczającego go świata, bo „obarczonego nadwrażliwością”. Podobnie uważa w tytułowym wierszu *Żart Pana Boga*. Tu stawia zarzut Bogu: „W powłoce człowieka o posturze boksera wagi ciężkiej / umieściłeś serce zająca...”. Nawet jeśli ten „bokser” czuje się wyróżniony, bo mimo wszystko otrzymał od Boga coś szczególnego, dar wyjątkowego uczucia, to jednak nie zmienia to faktu, że w jego oczach stworzenie jest kpina, dziełem świadomie lub nie przez Boga sknoczonym, nie do końca poważnym i odpowiedzialnym. Bóg bawi się człowiekiem trochę jak kot z myszką i choć w tle widać przyszłą nieśmiertelność, to ta zabawa nie wydaje się wcale taka zabawna. W wierszu *Z tajemników rozmyślenia* pisze: „Stworzeni na wzór i podobieństwo / Boskiej Istoty, rodzimy się w podobny sposób, / w jaki ciało pozbywa się / cuchnących odpadów trawienia”. Czyż to nie ironia, nie żart, jak to wynika z dalszych wersetów, że ten kał świata Bóg uczynił świętynią ducha?

Nie tylko Bóg stworzył człowieka na swój obraz. Również człowiek w koleinach swego życia stwarza Boga na swoje podobieństwo. Doświadczenie Boga jest więc takie, jakie jest jego życie. Inne w blasku dnia, pełne chwały, inne w mroku nocy, kiedy to leżącemu na łożu boleści Stwórcy przypomina szczerzącego groźnie kły złośliwego demiurga. Warto podkreślić, że autor tomiku nie lęka się Boga. Nie przypomina owego pierwszego człowieka z biblijnego opisu stworzenia, który kryje się przed Stwórcą i usprawiedliwia się: „Przestraszyłem się, bo jestem nagi” (Rdz 3, 10). Jest natomiast skłonny do tego, by toczyć spór z Bogiem; w tym tomiku spór poetycko-intelektualny. Cierpi, więc popędliwie stawia Mu zarzuty. Doświadczając w własnym mniemaniu nieudanego życia, jest gotowy wyklócać się o swoje, jak czyniło to w tradycji chrześcijańskiej wielu mężów Bożych.

Polecam te utwory, ponieważ dają one do myślenia. Uzmysławiają, że zagadki ludzkiego bytu człowiek nie rozwiąże siedząc w bibliotekach i wertując mądre książki teologiczne lub odwołując się nieznużenie do wyświechtanych katechizmowych definicji niczym do paciorków różańca. Trzeba uparcie szukać samemu, często po omacku, w cichej mistyce szarego dnia. A jeśli jest się poetą, trzeba o tym szukaniu pisać wiersze.

Edward GUZIAKIEWICZ



Urodziła się w 1987 roku w Rzeszowie, gdzie mieszka i studiuje na III roku filozofię w Uniwersytecie Rzeszowskim. Pierwsze próby liryczne przypadają na czas liceum. Debiutowała zaś w zbiorowym tomiku *Dziś będę poetą. Almanach literacki młodych wierszem *** (jestem takim drobny...)*, pod red. Janusza Pasternskiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2007. Oprócz literatury interesuje się muzyką, sztukami pięknymi, religiami, ornitologią, Indianami Ameryki Północnej i oczywiście filozofią. Ulubionymi poetami Sabiny Lewickiej są: Edward Stachura, James Douglas Morrison, Bolesław Leśmian, Cyprian Kamil Norwid.

koszula w kwiaty
w oceanie rozpiętości
często gubiła ciało
barwnością zdobień
zmywała z twarzy
całą jej wyjątkowość
gładziła włosy
w kontakcie z formą
dawała iluzję powietrza

pozwoiliłam agraŃce
koszulę ze skórą spiąć
w obawie przed powietrzem
najdrobniejszymi zawirowaniami
popadał deszcz

usiłuję ściągnąć koszulę
odchodzi z mięsem
czy to jeszcze koszula
czy to już tylko ciało

Koty

gdy światło przygasa w pokoju
księżyc uśmiechem rozświetla
ciemną uliczkę
złazą się koty na mój parapet
bawią się z bezdomnymi cieniami
w berka albo w chowanego
wrzeszczą drażniąc uszy
wydaje się im że są
sam na sam z muzyką ciszy

zamknę drzwi i okna
otulę je ciemną draperią
wszelkie szczeliny pozapycham
starymi gazetami
zgaszę światło
milcząc spożywać będę
kolację w towarzystwie
czopków którymi wcześniej
zgałać swoje nozdrza

Mydlana bańka

z wiadra z mydlinami
wyłoniła się bańka
pan o szczupłych dłoniach
rozpychał jej brzuszek
odbiciami obrazów
pozbawioną niepozorności
wsunął delikatnie w ramiona
subtelnych zawirowań powietrza
pozwalając przebić paluszkom
swoje nikłe struktury
uwolniła radość
nawet w kościach starców
spryskując dzieciaków nochale
jej siostra umknęła śmierci
każąc śledzić barwne ruchy
po swoich krągłościach
aż niepozornie sama pryśnie
aż dziw że obie z tego samego wiadra

Pętelka

czasem w osamotnieniu
usiłuję wypełnić suknię
prototypu socjalisty
zapętlałam się wtedy nitką
rozognionej muliny
tracę orientację
innym razem zagużłam się
na Trombalskiego chusteczce
z rzadka wiedząc dlaczego
czasem z dętki i liny
oplatającej dębowe ramię
dziecięcą huśtawkę współtworzę
rankiem zaś promieniem słońca
szyję skazańca chętnie obejmę
a po obiedzie jak zwykle
niczą dentystyczną
zapętłę się wokół zębów
elastycznie bo krwi nie lubię

Poezja

Jadwiga Górską-Kowalska

Doktor nauk medycznych. Urodziła się w 1938 r. w Przasławiu w województwie świętokrzyskim. Studia na Akademii Medycznej w Gdańsku. Od 1963 r. pracuje jako lekarz w Rzeszowie. W latach 1983–1999 ordynator Oddziału Pulmologicznego Zespołu Chorób Płuc w Rzeszowie. Od 2000 r. w niepublicznym ZOZ-ie jako pulmonolog-internista. Wędrując przez życie stwierdziła, że dobre, ciepłe poetyckie słowo, również prozatorskie potrafi redukować i przetwarzać otaczającą nas niepewność, łagodzić ból istnienia. Trzeba życie ubrać w słowa, aby było piękne – twierdzi J.Górska-Kowalska. Realizuje to w codzienności słowa mówionego, także słowa pisanego jako poetka i pisarka. Wydała 3 tomiki poezji: *Nie tylko wiersze*, *Moje małe Królestwo*, *Dokąd biegniemy* oraz tomik prozy *Skrzydółka dobrej woli*. W przygotowaniu książka *Przysięga Hipokratesa*. Należy do Unii Polskich Pisarzy Lekarzy.



Dokąd biegniemy?

Stetoskopem
wsluchuję się w grzeszną gorączkę
chorej cywilizacji
Terrorem się chwije
Potyka na wzgórzach pychy
owładnięta pragnieniem użycia
oceanem arogancji płynie
Ziemi pępowinę szarpie

Kosmiczny bal przed nami
Sztafeta pamięci i myśli
trzeciego tysiąclecia koleiną
na mgnienie się nie zatrzyma
Przez nadziei wschody
wczorajszych mitów sny
zamki białych chmur
Do jabłek Igdrasilu ulatuje

Planeta miłości Wenus
uwodzi rumieńcem Mars
zapraszają rytmicznie Pulsary
Księżyc rogaliki proponuje
koktajle na Mlecznej Drodze
do Siódmego Nieba
szybują Wielkim Wozem
Ciało kiedyś postawi stopy
Jutrznia

Arcydzieło nieśpiesznie otwiera
Magiczne przyjęcie dla Ziemi

Spełnienie

Sięgam pamięcią
po nauk medycznych
Wawrzyny
Duchowość
służby Hipokratesa

W codziennej codzienności
rozwiązany zapach kwiatów
Marzenia

Kolce róż nieważkie
ciepłem uśmiechu
spełnienia

Rzeszów, listopad 2007

Tylko Ty

Czytam księgę życia
W mroku nocy
otwarte oczy

Poranną falą
odcumowana łódź
muskam mnie

trwogą
troską
smutkiem
Dwa kroki od miłości

Tylko Ty
ofiarowałeś mi ciszę
Roztańczone dłonie w zachwycie
ogrzałeś serca biciem

Józef Janowski

W SŁOWIE RZEZBIONYM TALENTEM

O poezji Jadwigi Górskiej-Kowalskiej

Kiedy 15 grudnia 2007 roku w rzeszowskim oddziale Związku Literatów Polskich przeżyliśmy widoczny wymiar łamania się opłatkiem, pani Jadwiga Górską-Kowalską położyła przede mną swoją najnowszą książkę pod tytułem *Dokąd biegniemy*. Przyjąłem ją z podziękowaniem, niemal jak sprawę poufną. Wiem, słowo poetyckie dojrzewa długo, nawet w czas, gdy tak jak pani Jadwiga, jest się ekspertem medycznym. Ja przekonany o konieczności innego spojrzenia na współczesną prozę i poezję, nie wierząc w jej trwałą aktualność, już w Rzeszowie dostrzegłem, że w tomiku są dowody poszukiwań i świadectwa spraw ulotnych, zatrzymanych jako los wspólny. Dowiodła tego także treść tomiku wierszy i prozy przysłanej mi pocztą, zatytułowanej *Nie tylko wiersze* (2005), ale i miniatury prozatorsko-poetyckie w publikacji *Skrzydółka dobrej woli* (2008).

Nie ma języka stworzonego tylko dla opisu zbrodni ludobójstwa w Katyniu, w Kozielsku, czy w obozie zagłady w Warszawie, jednakże wymowna jest treść miniatury pod tytułem *Katyni* opublikowana w tomiku *Skrzydółka dobrej woli*, a mianowicie „Twarz świata (...) przymrużyła oko na zbrodniarza, przytkała ucho na krzyk zrozpaczonej Pamięci”. Nie tylko w tej miniaturze, ale i we wszystkich pozostałych zapisany jest czas medyka, twórcy w słowie rzeźbionym talentem. Że duch prac medycznych stał się dla pani Jadwigi źródłem literackim, lepiej dowiodą historycy polonistyki. Ja wiem, co to mały obrazek, że wywoływanie filmu może uczyć. Piszę tak, gdyż *Skrzydółka dobrej woli* to mały obrazek, to wywoływanie filmu, także wrażliwość na język ludu, tak oto odnotowana: „Niech se rosno”.

W tomiku wierszy *Dokąd biegniemy* (2008) są niby fraszki, niby żarty, w części złożone z żargonu publicystycznego, na przykład: „Sie ma/ komórka do komórki/ w nisyż dłoni/ gada, gada, gada/ Nara”. Ten początek wiersza pod tytułem *Ryby przemówiły* – autentyczny, stworzony z konkretnej sytuacji. Wojciech Siemion poświęciłby mu swój aktorski czas. Z każdego zacytowanego tu wersu stworzyłby akt sceniczny. W tej samej edycji w wierszu pod tytułem *Genetyczny pik układu odniesienia*, a pik może się odnosić także do karty z czarnym serduszkami czytamy: „Profilaktyka/ się kierować/ wtedy taki mały pik/ to jest zero, takie nic!/ A Ty możesz spokój/ żyć!”. Odnoszę wrażenie, że chodzi o próbę osądu ludzi, którzy tak panoszą się skrótami słów, aby w potocznych myślach, w mowie, uzyskały naturalnie obowiązujące prawo. Nawiązując do znaczenia spokoju, czyli w porządku i nie tylko, przyjmuję, że pani doktor jest uważana twórczą słuchaczką. Cytowany fragment wiersza, to także dowód na bycie poetką nowego stylu. Relacje z młodymi ludźmi są w wierszu wyraźne, literacko nowatorskie, mają charakter egzystencjonalny. Może ktoś, oprócz Jolanty Marciniak, w przyszłości napisze, że poetka Jadwiga Górską-Kowalską swój pisarski talent przekazała jak złoty pierścionek.

W tomiku *Dokąd biegniemy* są liryki świadectwa, na przykład: *Piasek zapomnienia*, *Wigilia 2006 roku*. Jest retoryka, której dowodzą

wersy w wierszu *Rozterki*: „Skrawek księżycy na obrzeżu cumulusa/ pastwiska gwiazdnych klejnotów/ nienazwaną smutną tęsknotą/ zgłębiają los człowieka”. Niczym w powłoce serca odbijają się wersy: „Błękit ziemski u mych stóp/ spełnieniem wiosny”. Bojąc się innych fragmentów wiersza (*Niezapominajki*), przytoczony cytat kojarzy mi się ze słowami Kordiana, wypowiedzianymi na najwyższym szczycie w Alpach Zachodnich (Mont Blanc): „Pod stopami niebo i nad głową Niebo”. W wierszu *Niezapominajki* nie ma wyrazów – drewnianych szczudła; całość w technice słownego richelieu. Moim zdaniem, które jest w sprzeczności z oryginalną typologią osobowości szwajcarskiego psychologa Loge Karola Gustawa Junga (1875 – 1961). Kobięcy mózg to nie tylko lęki, mniemania, ale i rozum. Lęki, obawy naszych czasów w zaplombowanych mózgach mogą mieć kształt Golgoty. Któż z pacjentów pani doktor mógłby przypuszczać, że jej lista lęków „nie ma końca”, że są w niej „obawy wielkie i małe/ prawdziwe i wymaginowane”. Oczu na te słowa nie wytrzeszczam. Przyjmuję, że są one niczym prywatny akt skruchy, jednakże bliższe aktu strzelistego. W tym strzelistym akcie nie ma ostentacji, jest poetka Jadwiga-Górską Kowalska, ze swym ziemskim pielgrzymowaniem „widmami mniej przerażona”, w zwolnionym tempie, ale już wyprostowana (*Dom*).

Czytając wersy wiersza *Dokąd biegniemy?*: „zapraszają rytmicznie Pulsary/ Księżyc rogaliki proponuje/ koktajle na Mlecznej Drodze/ do Siódmego Nieba/ szybuję Wielkim Wozem” – doświadczam, że nie ma w nim stylu mowy zatrawiałej z kontaktów z młodzieżą, lecz logika własnego stylu autorki. W wierszu dostrzegam dawanie upustu pryncypiom z podstawy spuścizny religii, kultury i współczesnej nauki związanej ze Wszechświatem. W tej podróży przez Wszechświat, bez lat świetlnych, poetyckie ryzyko jest czymś normalnym. Ponośi je nasza pisarka. Ja nielegalnie zatrzymam się przy pięciuset pulsarach, do których pani Jadwiga skróciła poetycką odległość. Nie dopatruję się w tym fackie literacko-astronomicznego posłannictwa, gdyż zaliczam go do ulotnej próby świadectw afektywnych, ale i do syntezy twórczej. Czy na Mleczną Drogę, którą do nieba spieszą dusze zmarłych, wybiorę się na koktajl, nie wiem. Od siebie życzę, by także za dnia docierało do poetki światło gwiazdozbioru Pegaza, także od milionów gwiazd Wielkiej Mgławicy w Andromedzie. Na pewno wiem, poeta niegrafoman to człowiek, który słucha własnych tekstów. Ich życie powstałe z różnych bodźców, bywa z pierwszych i wtórnych, chociaż w wierszu wszystkie one powinny być pierwsze.

Jadwiga Górską-Kowalską rzadko szuka słów w świetle zapalanej świecy. Jak się wydaje, nie mając twórczych kłopotów, swoje jeszcze skromne dzieło literackie zatytułowała *Moje male Królestwo* (2006). I chociaż nie ma gramatycznej tradycji by w znaczeniu pospolicym, nawet w tytule, pisać dużą literą wyraz Królestwo, to przyjmuję, w fackie tym może kryć się protest na zubożenie wobec transcendencji słowa jako Królestwa. Czytając w tym tomiku, w wierszu *Królestwo*: „Godziny wszystkie rania,

ostatnia zabija/ Niezborne członki, zaniki pamięci/ samotność wśród lęku śmierci”, dochodzę do wniosku, że wiersz ten pisała ręka świadoma swej rzeźbiarskiej techniki w słowach, których nie można zamienić na inne. Samotność pisarza nie kończy się nigdy, nawet gdy jest przychylnie medytowany. Potwierdzeniem tego zdania, niech się staną trzy ostatnie linijki cytowanego wiersza: „Kocham Cię wyszeptane/ Błogosławieństwem Samotności/ Do Królestwa bez granic”. Samotność pani Jadwigi literacko nie jest drugiej kategorii, nie ma w niej pokrzyżowanych planów. Że moja interpretacja powyższych tekstów jest słuszną dowodzą wersy z wiersza pod tytułem *Tajemnica*: „W absoluście kiedyś/ Przystaną istnieć/ Ostatnie ukojenie/ Nieogarnione/ Nieopięte”.

Przyjmuję pokornie, chociaż poniższy tekst pali mnie boleśnie: „Przeżalone płuca/ Pijana godność człowieka/ Upijane dzieci/ Rozszczepiona tożsamość narkomana”. Tak, nie mogłem patrzeć jak mój z Beskidów pochodzący, długoletni szef urzędu konserwatorskiego, nasączone eterem gaziki zakładał dziecku na usta. Pamiętam chłopca, któremu podano skręt tytoniowy, zapalony; chłopiec usnął. Dziś jest to człowiek niedorozwinięty. Zatem, swoistym reportażem jest wiersz zatytułowany: *Doliny uzależnień*. Nie ma w nim twarzy fanatyków łamania godności żołnierzy, którzy przysięgli: „w naszym pułku nie ma zdrań”, nie ma twarzy zimnych, odrzających, ani twarzy uwieczonych w dymie papierosowym, domyślam się odoru sfermentowanego wina z ust pijaków. Cytując z *Księgi Koheleta* (3,1 i in.): „Wszystko ma swój czas i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem”, potwierdzam, więcej niż godzinę czytałem tomik miniatur prozatorsko-poetyckich nazwany *Skrzydółka dobrej woli*: Jest w nim mowa, jak pani doktor restauruje chorych. Teksty są dobrą lekcją wcale nie romantycznej ani taniej literatury, nie są publicystyką. W miniaturze pod tytułem *Niech se rosno* zobaczyłem panią doktor działającą jak najczystszy olejek nardowy. Według mnie dowodzi tego spicz: „Panie Macieju, kwiatuśku przeszłości, już nie te czasy, żebyś zięcia nazywał gołodupcem!”.

W tomiku *Nie tylko wiersze* jest duchowa jedność z rodziną, są dylematy kuchenne, w których niczym poetycka świeżość dominują dwa wersy: „W kuchnię wrastać/ czy wiersze pisać”. Pisać, pani Jadwigo, pisać nawet w wieciorz ograniczony pieczeniem drożdżowego ciasta, pieczeniem bażanta, ale tak, by nie przypalić skrzydełek.

Na zakończenie niech mi wolno zarządzić. Byłoby dobrze, gdyby poza granicami Polski nawiązać kontakt i w ten sposób rozpocząć tłumaczenie dobrych publikacji. Wiersze stałyby się dla wszystkich, może i dla tych, których z literaturą polską łączy więzi druku. Mam na myśli tłumaczy ze środowiska jugosłowiańskiego, z Centrum Języków Nowożytnych na Uniwersytecie w Granadzie. Czy nadszedł już czas spotkania z narodowym w Rzymie tłumaczem wierszy z języków słowiańskich na włoski, Paulem Statutim, nie wiem.

Dr Józef JANOWSKI